Rok 7. Kraków dnia 15 Kwietnia 1869. Czwartek. Nr. 2.

NOWINY ZE ŚWIATA

Przedpłata wynosi:
Rocznie 3 złr. — Na cztery miesiące 1 złr.
Na dwa miesiące 50 kr.
W w. ks. Poznańskiém i Prusach:
Rocznie — 2 talary — półrocznie — 1 talar.

NOWINY wychodzą dwa razy na miesiąc.

LISTY Z PIENIĄDZMI należy adresować do redakcji w Krakowie przy ulicy świętego Jana L. 300.

Redakcja dzisiéjsza drukuje „NOWINY“ na znacznie większym papierze, chociaż przedpłata została taka sama, jak za dawnej redakcji.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

O PTASZKACH LEŚNYCH I POLNYCH

JAKO SŁUŻĄ GOSPODARSTWU WIEJSKIEMU,

wedle opowiadania

Grzesia zpod Mogiły.

Maciej był gospodarz rządny i gospodarny, ale miał szczególną zaciętość na ptastwo, tak że gdy ujrzał ziębę albo wróbla na wiśni w sadzie, to hałasował i kijem rzucał za ptaszynami, jak gdyby mu one pół sadu poobjadały, a gdy zdybał wróble w stodole, to już sobie rady nie mógł dać, tak go to gniewało; gonił też za owemi małemi psotnikami, a nie widział, jak mu dzieci sąsiadów całe gałęzie obrywały, albo nieuczciwy parobek miarkami zboże ze stodoły wynosił.

Raz na wiosnę wchodzi do stodoły, a tu wróbli aż czarno. Schwycił się za głowę i zaprzysiągł, że wszystkie co do jednego wytłucze. Pobiegł co żywo do domu i przyniósł więcierze co weń ryby łapał, i uwiązał z jednéj strony u kaleciny, którędy wróble wylatywały, inne dziury pozatykał słomą, i dalejże goni po stodole; biedne wróbliska nie mając gdzie się podziać, co do jednego powlatywały do więcierza.

Maciej wylazł do góry i więcierz związał, zarzucił na plecy i wynosi przed stodołę, w tem wita go ksiądz proboszcz:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków Amen! odrzeknie Maciej.

— A co to niesiesz Macieju? pyta dobrodziej.

— Nachwytałem wróbli, co mi zboże wyjadały.

— Dużo ci też zjadły zboża mój gospodarzu, może ze dwa korce?

Uśmiechnął się Maciej, bo gdzieżby znowu dwa korce na te kilkadziesiąt wróbli, i rzeknie:

— Dwa korce, jak dwa, ale na te ciężkie czasy to i kwarty szkoda.

— A dużo tez masz czeladzi? pyta ksiądz proboszcz.

— Jest ci dwóch parobków i jedna dziewka.

— Dużo przez dzień zjedzą.

— Oj nie mało dobrodzieju.

— A zasługi im płacisz?

— Ba! parobcy mają po dwadzieścia papierków a dziewka piętnaście nie rachując butów i koszul.

— A zdałaby ci się też Macieju taka czeladź, coby zasług nie brała, a cobyś jéj tylko czasem po garstce zboża dawał za jéj ciężką pracę?

— Ho ho, nibyby to znalazł się taki czeladnik.

— A no mój Macieju, a przecież trzymasz takich choć o tem nie wiesz.

— Co też to jegomość mówią; gdzieżbym ja miał czeladź a o niej nie wiedział?

— Masz ją mój bracie we więcierzu na plecach, boć właśnie te wróble coś ich nałapał to także twoje czeladniki.

Maciej się uśmiechnął i z pod oka patrzył na Dobrodzieja, myśląc, że sobie z niego żarty stroi.

— Tak mój gospodarzu, prawi dobrodziej, wróble nie próżnują, ani ich też Pan Bóg nie stworzył nadaremnie lub na ludzką szkodę. Kiedy się gnieżdżą i małe karmią, tobyś nie zliczył tego robactwa, co go to ptaszęta w jednym dniu zjedzą. Tępią one gąsiennice i chrząszcze na drzewach, żeby owoców nie psuły, niszczą glisty i pędraki, żeby zboża nie podgryzały, całe lato żyją tem paskudztwem i cóż dziwnego, że kiedy im braknie żywności w zimie, czasem się w stodole pożywią.

Trzeba ci wiedzieć Macieju, że prusaki, naród okrutnie łakomy a skąpy widząc, że im wróble zjadają zboże, poczęli je tępić na gwałt i w kilku latach wytępili.

Ale jak im się rzuciło robactwo na sady, zboża i lasy, tak prusaczyska w krzyk, dalejże gonić po

obcych krajach za wróblami, kupować je i puszczać na swoje pola.

— O święci Aniołowie, ktoby się spodział, rzeknie zdziwiony Maciej.

— Jaskółki znowu, mówił dalej ksiądz proboszcz, wyjadają muchy i komary. Gdyby nie one, toby człowiek przez muchy łyżki strawy do ust nie przeniósł, a komary pocięłyby na nic bydlęta. Jaskółka jak zje tysiąc tego plugastwa, to jej się widzi jeszcze, że mało. Przed deszczem komary chmurami opuszczają się na ziemię, a jaskółki uwijają się między niemi i chwytają setkami.

— No, no, aniby mi to przez myśl nie przeszło.

— Sikora, szczygieł, ptasikról i żołna pilnują znowu sadu. Sikora wyjada gąsienice i mszyce, co się na listkach gnieżdżą. Jedna sikorka co roku ze dwadzieścioro małych wysiaduje, niechże każde z nich tylko trzysta plugastwa na dzień wytępi, ileż się to uzbiera przez lato. Szczygieł wyjada nasienie z pokrzyw i ostu, to też gdyby nie one, cały ogród zarosłby tem zielskiem — ptasikról tępi jaja różnych much i owadów, żeby się na szkodę ludzką nie wylęgały, a żołna ściga zawzięcie za osami, które najpiękniejsze gruszki psują.

— Oj proszę jegomości, toć ja wcale nie wiedziałem, że mam takich robotników przy gospodarstwie.

— Masz mój Macieju takich, co ich Pan Bóg sam zsyła, więc ich trzeba szanować a nie dopuszczać, aby dzieci gniazda psuły i męczyły młode. Wy sami też nie powinniście zabijać Bożych stworzeń, co na was pracują. O mój Macieju niedawno widziałem na twoich wrotach rozpiętą sowę, a na cóż się zdała taka psota.

— No, co już sowisko to się nikomu na nic nie przyda; brzydkie i straszne, a potem że....

— Że cóż?....

— Że to jak huknie, to ludzie mówią, że człeku śmierć przepowie.

— Oj człeku, a czy się ty nie wstydzisz grzeszyć zabobonem, a zkądże znów sowa może wiedzieć o twojej śmierci, czyż to życie ludzkie nie w ręku Wszechmocnego Boga, czy je ma sowa w swojej mocy.

— No juści prawda, rzeknie zawstydzony Maciej, ale z tego niema żadnej uciechy ani użytku.

— Oj jest jest Macieju, tylko, że o tem nie wiesz — sowa i myszołówka bronią zboża od myszy, myszołówka w polu tępi myszy polne. Sowa, co tak dobrze w nocy widzi, ściga za myszami nocą w stodole i niszczy ich bardzo wiele, zboże ratuje od ich zębów, a sama jednego ziarnka nie tknie i godzi się to sowy zabijać.

Dzięcioł znów, kukułka, to są gajowi, co strzegą lasy od szkody. Ludzie nieświadomi plotą, że dzięcioł psuje drzewa. A zkądżeby; toż przecie dzięcioł drzewa nie jada, jedno robactwo, co się pod korą kryje, a pień wierci. Gdy puka dziobem, to straszy robaki, a jak który na wierzch wylezie, to go łap i już w gardle. Żadnemu nie przepuści. Wié on dobrze, które drzewo zdrowe, a które czerw toczy. Na śmiało można ścinać drzewo, w które dzięcioł puka i robactwo straszy, bo jak będzie dłużej stało, to i samo spróchnieje i drugie drzewa zarazi. Otóż to mi gajowy. A kukułka toć to największy nieprzyjaciel wszystkich gąsienic. Żeby tam niewiedzieć jaka była brzydka, kudłata, paskudna, to jej się chwyci i wszystkie wyzbiera.

O mój dobrodzieju, toć to robactwo okrutnie psuje lasy. Tamtego roku byłem za Wisłą, com woził jeometrę do Markuszowa, to tam robaki cały sosnowy las na nic objadły.

— Znam ja te gąsienice, co psują lasy sosnowe, rzeknie ksiądz proboszcz. Otóż widzisz mój Macieju, na tych szkodników niema skuteczniejszej rady jak kukułki; ptak to bardzo żarłoczny i ogromnie gąsienice tępi. Wydarzyło się przed paru laty u niemców, że im bardzo piękny las sosnowy schnie na nic. Wyśledzili zaraz, że to gąsiennice, ale cóż im poradzić, kiedy ich straszna czerniawa. W tem zleciało ogromne stado kukułek, jak się wzięły uwijać, tak w parę niedziel uprzątnęły owe gąsienice, że na drugi rok całkiem zarazy nie było.

Wydziwiacie też czasem na wrony, że na bydlętach siadają i dziobią je. Nie bój się mój bracie, wrona krzywdy bydlęciu nie robi, a wyjada robactwo, co bydłu dokucza — otóż znowu z wron masz pastuszków, co o dobytek twój mają staranie.

Są też i niebiescy grajkowie, co swoim śpiewem ludziom pracę umilają. Skowroneczek lata pod obłoki i śpiewa ślicznie, a jak się biedactwo wykrzyczy, to mu się jeść chce, więc zlatuje w brózdę i wyjada pędraki. Słowiczek śpiewa na całe gardziołko. U Pana Boga każde stworzenie ma sobie wyznaczoną robotę i niema tam, jak między ludźmi próżniaków.

Skończył ksiądz proboszcz, a Maciej rozwiązał więcierz i rozpuścił biedne wróbliska. Zaświergotały wesoło i poleciały w świat Boży.

— Lećcie, lećcie ptaszkowie, ty czeladko Boża, rzeknie ksiądz proboszcz, lećcie pracować dla ludzi, którzy was tak niemiłosiernie tępią.

Maciej podziękował ślicznie księdzu proboszczowi za naukę i przyrzekł, że już ptaszynom krzywdy robić nie będzie. Śmieli się sąsiedzi, że wróble

chwytał, a potem wolno puścił, ale Maciej nie gniewał się o to, jeno im powiedział wszystko, co od księdza proboszcza słyszał.

DWAJ BRACIA.

Powieść z czasów króla Sobieskiego.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz po Mszy świętej ojciec pobłogosławił Szymka i Janka, — dał im poświęcone obrazki na drogę i rozpłakał się rzewnie, jak ich zobaczył odjeżdżających z jednym husarzem do Grodna, gdzie hetman litewski zbierał oddziały i ćwiczył ich w mustrze.

Płakał rzewnie i Jakóbek, ale się pocieszał myślą, że może oficerami powrócą bracia z wojenki, ubrani w piękne mundury. — Tym czasem też oddział jazdy wyruszył dalej ze dworu, — aby i po innych wioskach i miastach zbierać zdatnych do boju.

Na cztery mile od Grodna, kilkanaście stai od traktu było pustkowie w lesie, gdzie nad rzeczką Kotsą mieszkał w schludnym domku gajowy. — Miał on dorosłą córkę, smukłą jak topola, a dorodną jak malina. Córka gajowego imieniem Hanna, na całą okolicę świeciła swem liczkiem jak słonko, a była dobra jak Anioł. — Przędła ona wtedy nici ze lnu błyszczącego jak jedwab, a siedziała na ławie przed domkiem i śpiewała prześliczną piosenkę; — trochę dalej w ogródku plewła chwast jej siostra.

Gdy tak śpiewa, usłyszała szelest za sobą; — obejrzała się i ujrzała Szymka, jak oparty o lipę słuchał pieśni i patrzył się smutnie na Hannę. — Ona pokraśniała mocno, że liczko jej czerwieńszem się stało od korali, które miała na szyi, a on się w te słowa odezwał:

Smutnie coś śpiewasz Hanno! o tej białej sukience i kto wie, czy nie naprawdę zawróżyłaś mi swoim śpiewem, że wtedy dla mnie włożysz ślubną, białą sukienkę, — kiedy dziewięcioro słońc na niebie zaświeci. Przyszedłem cię oto pożegnać, może na wieki.

Co ty mówisz? Szymku! zawołała, truchlejąc dziewczyna.

Oto jadę na wojenkę, wyprosiłem sobie pół godziny czasu, — by się z tobą pożegnać, bo oto niedaleko ztąd na popasie w karczmie czeka mnie Janek i jeszcze dwóch innych parobczaków, co razem ze mną jadą na wojnę turecką, — bo miłościwy król kazał iść na poganina każdemu, kto tylko jest zdrów i ma siłę po temu.

Hance łzy w oczach stanęły, niby świecące dwie krople rosy, — złożyła smutnie rączki na kolana, i siedząc tak, dumała chwilkę, aż po jej licach niby deszcz rzęsisty łzy się polały.

O, mój Boże, mój Boże! ty mnie Szymku opuszczasz.... Ale cóż robić! będę się modliła co dzień, by cię Bóg zdrowo uchował, a jak powrócisz, znajdziesz mnie wierną sobie na wieki.

Odpięła potem wstążeczkę z warkocza i dała ją Szymkowi, — bo on ją prosił o to — i zdjęła z siebie medalik Matki Boskiej Częstochowskiej, i włożyła mu go na szyję, by pod opieką Królowej Nieba i ziemi zostawał na krwawej wojnie.

Za chwilę pożegnał się Szymek z jej rodzicami, cała rodzina odprowadziła go do karczmy, gdzie konie popasały, a Hanna zapłakana najdłużej z za płotu patrzała za nim, — kiedy się wózek po drodze potoczył i on się jej kłaniał zdala czapką, a ona ręką ku niemu machała....

W owych czasach głównie tylko panowie i szlachta stawali w szeregach konno i bili się z nieprzyjacielem, — chłopów rzadko kiedy używano do bitwy, ale mieli oni dużo zatrudnienia w obozach, używano ich na woźniców, do wojskowych wozów, lub też służyli panom i mieli o ich koniach staranie.

Takich służących nazywano wtedy ciurami; każdy z nich miał pałasz przy boku, a nawet mógł mieć i pistolet za pasem, lub dzidę w ręku. — Często się zdarzało, że takie ciury, jak trzeba było, to się bili z wrogiem i nieraz mu dobrze za skórę zaleźli,— ale to się chyba działo w wielkiej trwodze wojska, gdy nieprzyjaciół zanadto wiele było.

Jak powiedzieliśmy, wojskiem litewskiem dowodził wtedy hetman Pac! — Litwini z ochotą pod jego chorągiew się zbiegali i byłby wystawił ogromne wojsko, lecz przyszedł rozkaz od króla, — aby w tej chwili wyciągnął w drogę i spiesznie pode Lwów na Ruś czerwoną zdążał. — Takim sposobem pan hetman zebrał zaledwo dziesięć tysięcy wojska i z niemi pospieszył tam, gdzie król rozkazał. — Od Grodna do Lwowa będzie sto kilkadziesiąt mil. — Wojsko polskie stanęło na miejscu w dni kilkanaście, a z drugiej strony i król Jan Sobieski nadciągnął i oba wojska ruszyły razem ku Podolowi.

Był na tem Podolu strach wielki; — sułtan turecki posłał tam dowódzcę Ibrachima, którego wszyscy nazywali szatanem, dlatego, że był czarny na licu jak węgiel, a miał duszę złą jak diabeł.— Prowadził on z sobą sześćdziesiąt tysięcy turków i sto tysięcy tatarów, a przed nim i za nim pożary

szeroko czerwieniły się na ziemi, a łuny straszliwe płonęły na niebie.

Zdobył on już piękne podówczas polskie miasta Zbaraż, Buczacz, Zawołocz, Podhajce, — palił po drodze wsie i miasteczka, a lud wyrzynał lub wiązał w powrozy i z sobą zabierał.

W końcu ten szatan obległ Trębowlę i chciał zdobyć zamek, gdzie się garstka polaków dzielnie broniła pod dowództwem pana Chrzanowskiego i jego odważnej żony.

Turcy od dni kilku bili z armat do zamku, kule uszarpnęły już murów, w końcu przypuścili szturm, aby raz już uporczywy zamek zdobyć, choć napróżno, bo polacy to mrowie niezliczone pogan dzielnie spędzili z murów, zadawszy im wiele szkody w ludziach.

Ale głową trudno mur przebić! — W końcu byliby już musieli się poddać turkom, albo też umrzeć z głodu, lub dać się wyrąbać co do jednego, gdy zdaleka zza gór pokazało się wojsko polskie z królem na przedzie. — Przestraszył się bardzo Ibrahim szatan, bo nie spodziewał się widzieć tak prędko wojska polskiego, więc zwinął obóz i spiesznie od Trębowli uciekał, — tem więcej, gdy się dowiedział, że sam król Sobieski idzie na niego. Król ten był strachem na wszystkich turków i tatarów, — bo też ile włosów na głowie, tyle nieprzyjaciół król Sobieski nakładł swoim własnym mieczem; — gdzie nim błysnął, tam chmury pogan pierzchały niby kurz wiatrem gnany. — Więc też wsiadł im król dzielnie na karki, uwolnił od nich Trębowlę i Podhajce, i zwróciwszy się nagle, pobił ich pod Lwowem, dokąd się inne oddziały turków zapędziły. Tak się to umiał król dzielny rozprawiać z tą dziczą pogańską.

Dwaj nasi bracia litwini, że byli wzrostu pięknego, śmiałego oka i silnych ramion, więc też wybrał ich sobie zaraz od początku pan hetman do swoich usług. (Ciąg dalszy nastąpi).

WIADOMOŚCI Z POLSKICH KRAJÓW.

Co słychać w kraju polskim pod rządem Najjaśn. Cesarza austrjackiego.

Zewsząd dochodzą nas wieści, — jako po wsiach i po gminach jest wielka niechęć — i nieukontentowanie między ludźmi, — z powodu dawania 10 kr. od osoby na kościół, — czyli na potrzeby do utrzymania budynków tak kościelnych, — jak i plebańskich. W wielu nawet miejscach przyprowadzono opór do tego stopnia, że władze gminne egzekucję do ściągania tych centów sprowadzać muszą.

Ludzie kochani! — My, co to piszemy, daliśmy wam już nie raz dowód szczerej ku wam miłości; i dlatego w niejednym razie uwierzyliście naszym słowom. — Gdyby to więc było z waszą szkodą, nie bylibyśmy jeszcze przed parą laty namawiali was do tego, — jak tylko to w naszym sejmie zostało ustanowionem. — Przypomnijcie sobie, — żeśmy zaraz wam pisali, że ten podatek niejako religijny, — jest ku dobru gminom, a nie ku ich szkodzie; jak to i dziś utrzymujemy; — i dlatego martwi nas to oczywiście, że jeszcze tak ciemni w rozpoznaniu prawdy jesteście. — Bo jak my wam tu po kilka razy wykładali, że to jest z korzyścią, a nie ze szkodą waszą, tak i teraz jeszcze wam tę sprawę na wyrozumienie wyłożymy.

Otóż posłuchajcie! — Najprzód trzeba wam wiedzieć, że w tej *ustawie*, która w sejmie naszym zapadła, a Najjaśniejszy Cesarz ją zatwierdził, — niema, jak to wielu z was nierozumnie myśli, — żadnej zdrady, ani jak to zowiecie *podrywki*, — tylko mądrzejszych wyrachowanie, — i przejrzenie, że z takiego małego *pogłównego* na potrzeby kościelne i plebańskie, — będzie za lat kilka wielkie dobrodziejstwo dla gmin i gromad.

Bo uważcie: — zapłacić 10 kr. każdy człowiek od lat 16-tu do 50-ciu wieku swego, — może, bez żadnego uszczerbku; — a przez to przychodzi całej gminie z wielką pomocą, — bo gdy nagle na reparacje kościoła lub budynków plebańskich, potrza będzie złożyć pareset ryńskich, to ich już gmina będzie miała złożone z tych 10-ciu centów i nie potrzebuje się niszczyć na raz złożeniem takiej ogromnej sumy, — którą musiałaby gmina chyba pożyczyć, boby ją nie stać było wybrać naraz z gromady.

Teraz rozważcie, — że do kościoła chodzą na ten przykład wszyscy zamieszkali w parafii ludzie, tak panowie, urzędnicy, jak i inni; a dotąd nikt ciężaru reparacji kościoła i budynków plebańskich nie ponosił, tylko właściciele gruntów i domów; a teraz zaś każdy katolik, — czy on pan, urzędnik, czy wojak, — czy wojak, czy sługa, czy obcy, czy swojak, jak tylko mieszka w jakiej gminie, musi to pogłówne płacić na kościół, co gminom wielką ulgę przynosi.

Więc patrzcież, — jak nierozmyślni jesteście, że takowej rzeczy zrozumieć nie możecie i na to się gniewacie, co ku waszemu dobru? No, i nie jesteście wy, jak te dzieci, nie przymierzając, co nie chcą zażyć lekarstwa, choć im to zdrowie po-

wraca, dlatego tylko, że lekarstwo? — Tak wy zupełnie z tem pogłównem; wam nie chodzi o te 10 kr. na kościół, wiemy z pewnością, — bo znamy waszą pobożność, — i sami dobrowolnie na światło do puszki więcej dajecie przez rok, tylko wam o to chodzi, że to niby *mus*, — albo że to może jaka podrywka.

Otóż prawimy wam, odrzućcie raz niedowiarstwo i głupie myśli, a wierzcie nam, — i składajcie to pogłówne dla miłości Pana Jezusa chętnie, a Bóg wam pobłogosławi, a i z tych złożonych pieniędzy, nim pójdą na reparacje kościelnych budynków, — możecie mieć w gminie pożytek, — bo z nich kasy pożyczkowe zakładać możecie.

Spodziewamy się przeto, że już do naszych uszu nie dojdzie skarga na waszą w tej sprawie ciemnotę i opór niepotrzebny!

— Król polski Stefan Batory panował w Polsce bez mała przed trzystoma laty. Był to pan bardzo mądry i sprawiedliwy. W owe czasy, w krajach niemieckich, francuzkich, angielskich itd. w całym prawie świecie szerzyło się prześladowanie religijne. Tak naprzykład, jak teraz moskale prześladują naszą wiarę katolicką, wypędzają Biskupów, zamykają do więzienia księży naszych, a lud katolicki biją i katują, tak w owe czasy mordowano i prześladowano w całym świecie lutrów, kalwinów i żydów. W jednej tylko Polsce nie prześladowano nikogo, a król polski Stefan Batory mawiał zawsze „Ja panuję nad ludźmi, a Bóg nad sumieniem!“ Wolno było w Polsce wyznawać wiarę, w jakiej się kto urodził, wolno każdemu było, modlić się po swojemu i wypełniać obrządki religii swojej. I dobre w ówczas były czasy, bo ludzie kochali się wzajemnie i stósowali się do nauki Chrystusa Pana: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego.“

Oto teraz, jak już wiecie, wyszło prawo, które nadaje żydom *równouprawnienie*. Równouprawnienie takie znaczy to, że wszystko, co dozwolonem jest chrześcianinowi, dozwolonem jest też i żydowi. Tak naprzykład żyd może być tak samo urzędnikiem, jak i chrześcianin, żydowi tak samo wolno wypełniać obrządki swojej religji, jak i chrześcianinowi. Jak nam Chrześcianom wolno jest w szabat żydowski robić w polu, sprzedawać, handlować, otwierać sklepy w mieście, i nie potrzebujemy zachowywać żadnych świąt żydowskich, tak też dozwolono teraz i żydom handlować i otwierać sklepy w niedzielę i święta. A jest to rzecz zupełnie sprawiedliwa, bo z jakiejże racyi ma być żyd przymuszany zachowywać święta katolickie? Wielu ludzi nie może się pogodzić z tem nowem prawem, chociaż ono jest zupełnie sprawiedliwe. Jeszcze więcej ludzi nie rozumie zupełnie tego prawa. I tak, ci ludzie, co tego prawa nie rozumieją, myślą, że równouprawnienie żydów znaczy tyle, że żydom już wolno robić, co im się podoba. Tak nie jest. Żydom nadano, jak my już wyżej powiedzieli, takie same prawa jakie my Chrześcianie posiadamy. Nadano im te prawa, aby zastósować się do nauki Chrystusa Pana o miłości bliźniego; — nadano żydom te prawa dlatego, że nikt nie ma prawa cudzej przesądzać religji, tylko Bóg jeden; — nadano żydom te prawa, aby tak było, jak w naszej dawnej Polsce, kiedy to król polski Stefan Batory mawiał, że król rządzi narodem, a Bóg sumieniami. — Jak już powiedziałem, niektórzy ludzie nie mogą zrozumieć prawa tego, i zdaje się im, że żyda trzeba koniecznie poniewierać. Zapominają ci ludzie, że żyd jest bliźnim naszym, jak każdy inny człowiek, że Chrystus Pan wszystkich bliźnich kochać nam kazał. Występują ludzie tu i owdzie przeciwko żydom. Żydzi znowu zarozumiali na swoje bogactwo, myślą gdzieniegdzie, że dla tego nadano im równouprawnienie, żeby robili, co sami chcą. Oto teraz wydarzył się niedawno w Jarosławiu następujący wypadek: W wielki Czwartek dzieci chrześcijańskie zrobiły ze słomy Judasza, obnosiły go po mieście a potem spaliły. Zwyczaj ten z dawien dawna w Jarosławiu obchodzono. Tego roku jakoś nie przypadło to żydom do smaku i kiedy dzieciaki z Judaszem po mieście biegały, żydzi uderzyli na nich kamieniami. Za dziećmi chrześcijańskiemi ujęli się ich rodzice i coraz więcej zbiegało się ludzi. Zaczęły się kłótnie, wyzywania wzajemne, — aż nareszcie przyszło do bitki zaciętej. Z jednej strony wszyscy chrześcianie, z drugiej wszyscy żydzi wystąpili do walki. Zaczęła się bitka na pięście, wzięto się do kijów, do kamieni, aż wreszcie i noże zabłysły. Rozsądniejsi tak ze strony chrześciańskiej jak i żydowskiej chcieli tłumy uspokoić, ale wszystko było daremnem. Już i krew się polała i kilkunastu rannych leżało na ziemi. Władze miejscowe wezwały pomocy wojska i dopiero wojsko na chwilę porządek przywróciło. W wielką Sobotę rozruchy wszczęły się na nowo, więc jeszcze więcej sprowadzono wojska. Pod strażą więc wojskową uspokoiło się w Jarosławiu, ale któż przywróci zdrowie ciężko poranionym.?

Z tego wszystkiego cośmy wam tu opowiedzieli następującą miejcie naukę: Za religję jaką kto wyznaje nikogo poniewierać nie należy. Wszystkich bójek i bitek należy unikać, bo to się i religji naszej sprzeciwia i przez prawo jest karane.

Żydom nie przeszkadzajmy w robieniu tego co im prawo dozwala. Jeżeli żyd chce oszukać, to miejmy rozum i oszukać się nie dajmy; jeżeli nas chce zkrzywdzić, to go skarżmy do sądu, a sami sobie nie róbmy sprawiedliwości, bo to nie jest rzeczą naszą.

— Rada powiatowa lwowska, odbyła 2 kwietnia nadzwyczajne posiedzenie, ażeby według wniosku radnego Kornela Krzeczunowicza, uradzić petycję do rady państwa przeciw zamierzonemu podniesieniu podatków.

— Rada Powiatowa Jasielska uchwaliła petycję do ministerjum, ażeby przy mającej się formować obronie krajowej, tylko rodacy na oficerów przeznaczeni byli.

— W Izdebniku w Wadowickiem odbył się popis 4 marca w szkółce ludowej. Ksiądz Swoboda nadzorca szkół, będąc obecnym przy popisie, a widząc wielkie postępy młodzieży w nauce, zachęcił gminę do wynagrodzenia nauczyciela za jego szczególne starania i prace. Gmina posłuchawszy księdza Swobody, ofiarowała nauczycielowi jako jednorazowe wynagrodzenie 10 Złr. Bardzoby to ładnie było, żeby inne gminy poszły za tym przykładem i wynagradzały wszystkich tych nauczycieli, którzy z gorliwością pracują nad wykształceniem dzieci do gminy należących.

— Dowiadujemy się z Wieliczki, że tam wciąż przybywa wody. Wspomnieliśmy wam w pierwszym numerze Nowin o maszynie, za pomocą której wodę w krótkim czasie spodziewano się wypompować. — Otóż nowe nieszczęście się stało. Maszynę ustawiono, ale zaledwie zaczęła wodę pompować, pękła, i już z niej żadnego nie będzie użytku.

„Tygodnik niedzielny“ otrzymał następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Nr. 12. Ludzie złej woli i wiary, dla niedocieczonych dotąd powodów, starają się obałamucać publiczność, i rozsiewają różne fałszywe i nieprawdziwe wieści, iż gmina tutejsza, która w roku 1867 z obszarem większej posiadłości się połączyła, żąda teraz rozłączenia, jak równie inne fałszywe wieści to przeciw zwierzchności gminnej to przeciw Radzie gminnej, to przeciw gminie, i tak dalece posunęli ci niewyśledzeni dotąd ludzie złej woli swoje nadużycie, iż fałszują podpisy i podania.

Z tych to powodów Rada gminna w pełni zebrana na dniu dzisiejszym, uchwaliła do liczby 8mej, a to w skutek życzenia całej gminy, ażeby uwiadomić o tem szanowną redakcję, a zarazem prosić, by na wypadek nadesłania jakiej korespondencji, dotyczącej gminy tutejszej lub urzędu gminnego, takowej w swojem szacownem piśmie zamieścić nie raczyła.

Z uchwały Rady gminnej.
Duliby dnia 24 marca 1869.
(Następuje pieczęć gminy.)

Witold Wolański, naczelnik gminy, właściciel dóbr. *Marcin Kulczyk* zastępca, *Kazimierz Samborski* radny, *Jan Bielak* radny, † *Michał Blicharski*, † *Jan Mroczko*, † *Jędrzéj Cyganczuk*, † *Kazimierz Dembicki*, † *Feliks Oszust*, † *Mateusz Chwałek*, † *Jędrzej Kulczyk* — podpisał *Jędrzej Kuryjański*.

Gmina Jaworów w powiecie tegoż nazwiska położona postanowiła przyjąć na własny koszt istniejącą od roku 1860 na przedmieściu Nakonecznem szkołę trywialną i przy tej sposobności aktem fundacyjnym należycie wystawionym zobowiązała się podnieść dotację rzeczonej szkoły z 189 złr. na 200 złr. rocznie, oraz wypłacać rocznie na utrzymanie stróża szkolnego 12 złr. jakoteż ponosić wszelkie wydatki, paragrafem 4 ustawy konkurencyjnej z dnia 12go sierpnia 1866 objęte. W zamian za te ofiary zastrzegła sobie gmina wyłączne prawo prezentowania nauczyciela.

Zatwierdzając w mowie będący akt fundacyjny w całéj jego osnowie, Rada szkolna podaje czyn ten chwalebny gminy Jaworowskiej z wyrazem zasłużonego uznania do publicznej wiadomości.

Z rady szkolnej krajowej.
Lwów w marcu 1869.

Co słychać w polskich krajach pod rządem króla pruskiego.

Odebraliśmy przed kilkoma dniami list z tamtych stron i ten list w całości wam umieszczamy w „Nowinach.“

Z Poznania dnia 12 kwietnia 1869 r.

Kochany Redaktorze!

Uwiadomienie Wasze o podjęciu na nowo wydawnictwa „Nowin ze świata“ uradowało nas bardzo, o ile upatrujemy w zadaniu pisma tego nie jedno dobre i pożyteczne dla ludu waszego, któremu trza wiele jeszcze oświaty, by poznał jej błogie owoce. Prawda, że i też jeszcze u nas znajdzie się trochę ludzi, nie umiejących pisać i czytać nawet, ale to

ich już bardzo mało, a jeszcze mniej takich, którzyby nie uznali użyteczności oświaty. Dlatego też od czasu, gdy nasz lud coraz bardziej się do książek i nauki garnie, więcej jest trzeźwości i dobrobytu. — Każdy dziś z naszych gospodarzy rozumniejszych poczuwa się takim samym obywatelem na swym kawałku ziemi, jak ów wielkiego obszaru pan, który zarówno z nim myśli i radzi o potrzebach krajowych. Wiele już wprawdzie brakiem nauki i oświaty stracono z ojczystej ziemi, którą obcym za byle co — lekkomyślnie, nie rozsądkiem wydano. Obecnie to dzięki Bogu jest inaczej, a wiele pouczeniu pism ludowych i towarzystwom rolniczym zawdzięczamy. Przez rozpowszechnianie zatem oświaty podnieśliśmy i nasze gospodarstwa i ich dochody, z których chętnie każdy pewien groszyk na naukę dzieci i pisemko, jako n. p. „Przyjaciela Ludu“ w Chełmnie wychodzącego ofiaruje. Dawniej każdy nam nieprzychylny, jak mógł tak ciągnął z nieoświeconego ludu i tym sposobem wyzuwał go nieraz z ojczyzny. Teraz zaś nie tak to łatwo, bo jeźli się we wsi znajdzie który nie umiejący czytać, to się ze zaufaniem udaje do tego, co pisać i czytać potrafi i oświeci, co w przypadku czynić należy.

Kiedy z gospodarzy wiejskich wielu potrafiło ocenić wartość nauki i oświaty, nie było też trudnem dobrze myślącym mężom w naszem Księstwie urządzić towarzystwa rolnicze mniejszych posiadłości, których dotąd już bardzo wiele, prawie w każdym powiecie, powstało, — a w ostatnim nawet czasie powstały i wystawy agronomiczne, czyli rolnicze. Wystawy te ogromnie wpływają na podniesienie rolnictwa, a mianowicie chowu inwentarza, o który się z ambicji każdy gospodarz stara, aby się swoją pracą publicznie poszczycić i odnieść nagrodę. Takie to wzbudzenie wiejskiego ludu naszego winniśmy pismom ludowym, pouczającym o ważności i korzyści oświaty.

Z duszy i z serca jako kochający całą i nierozdzielną ojczyznę naszą polak, życzę gorąco i wam, takich samych z oświaty i pracy waszej owoców, które oby jak najprędzej na waszej ziemi wzrość zechciały.

Życzę Wam zatem: Szczęść Boże! „Przyjaciela ludu“ trzymają u nas prawie wszyscy gospodarze w każdej wsi, bo każdy czytać pragnie i pragnie się pouczyć czegoś i dowiedzieć, co się w świecie dzieje. — Daj Boże, aby Wasze „Nowiny“ tyle miały czytelników. „Przyjaciel ludu“ liczy ich na tysiące.

Jeszcze raz: Szczęść Boże!

Wasz szczery przyjaciel

Stanisław Nowak.

Co słychać w ziemiach polskich pod rządem moskiewskim?

Z krajów tych dochodzą nas tylko ciągłe i jednostajne skargi na ucisk. Mowę moskiewską zaprowadzono w urzędach i w szkołach, a teraz nawet i mowę moskiewską do nabożeństwa chcą wprowadzić. Oto zakazali księżom katolickim odprawiać mszę świętą tak jak to u nas i w całym świecie katolickim w jednym łacińskim języku się odprawia, a rozkazano używać we mszy świętej moskiewskiej mowy. W szkółkach uczą dzieci polskie, nawet katechizmu po moskiewsku. I jakżeż dziecko takie, co nie zna innej mowy, oprócz tej naszej polskiej, w której go matka pacierz mówić nauczyła, i jakżeż, mówię, dziecko takie potrafi się czego nauczyć w innej mowie, jeżeli nie w polskiej? Nie dość na tem moskalom, że swoją mowę polakom narzucają, jeszcze zabraniają każdemu polakowi mówić publicznie po polsku. Tak naprzykład, jeżeliby dwoch polaków ulicą szło przez miasto, a po polsku rozmawiało, toby ich zamknięto do więzienia i kazano karę zapłacić. Najsurowiej także zakazano na Litwie czytać polskie książki.

Donoszą właśnie, że rząd moskiewski ma zamiar oderwać katolików zpod władzy Ojca świętego. Car moskiewski jest zarazem i papieżem dla moskali; a teraz chce być takim papieżem i dla katolików.

Kościoły katolickie przemieniają na moskiewskie cerkwie, a oprócz tego przymuszają katolików, ażeby dawali pieniądze na budowanie nowych cerkwi. Jak się w kościele co popsuje i potrzeba jakich reparacji, to naprawiać zabraniają, bo chcą, żeby wszystkie kościoły katolickie zniszczały.

WIADOMOŚCI Z WIEDNIA.

Szóstego kwietnia odbyło się pierwsze posiedzenie rady państwa po świętach. Dałby Bóg, żeby tam z tej rady co lepszego wyszło dla nas, jak dotąd. Pisaliśmy wam o tem, że posłowie nasi starają się w Wiedniu, aby nam nadano zupełny samorząd, czyli autonomję, to znaczy, abyśmy sami radzili nad tem, ile kto ma podatku zapłacić, i ile kto podatku zapłacić może. Bo juściś, my sami najlepiej się znamy i najlepiej wiemy, czego nam potrzeba, i co jest w naszej mocy. Jak już wiecie, niemcy, których najwięcej zasiada w radzie państwa, sprzeciwiają się wszystkiemu, bo w tem ich korzyść, żeby rządzić wszystkiem i swojem i nie swojem. Otóż jak

słychać, na rezolucję, czyli na żądania naszego sejmu, odmownie nam odpowiedzą.

Jeżeliby się tak stało, a niemcy niezgodzili się na żądania nasze, w takim razie, posłowie nasi powinni wracać do domów co prędzéj. Jest to nieprzymierzając tak: Oto należą się na przykład jakiemu gospodarzowi pieniądze, które sąsiadowi pożyczył. Idzie on do sąsiada upominać się o nie, a sąsiad powiada: nie dam.

Ten wciąż się upomina, a sąsiad wciąż powiada: nie dam.

Cóż wtedy robić? bić się z nim nie można, tylko sobie trzeba odejść, i daremnie nie tracić honoru na proszeniu się o swoje. A potem sąsiada zaskarżyć do sądu i już nie prośbą, ale musem odebrać swoje.

Tutaj w sprawie naszej rezolucji, podobna sprawa. Posłowie nasi upominają się o to, co nam Najjaśniejszy Pan mieć pozwolił, o to, co nam się należy według prawa Boskiego i ludzkiego. Upominają się o to, aby my sami się rządzili, bo my nie dzieci małe, co potrzebują cudzej opieki.

Niemcy się uparli, i powiadają: nie!

Ha! kiedy nie, to prosić o swoje nie będziemy. Trzeba więc, żeby posłowie nasi coprędzej wyjechali z Wiednia. Wtenczas niemcy bez naszych posłów nic nie zrobią, o niczem radzić nie będą mogli.

Potem wypadnie Najjaśniejszego Pana prosić, aby tę konstytucję tak zmienić raczył, aby się nigdy niemcy do nas nie mieszali.

Niemiecka rada państwa, będzie może i zdziwiać bardzo. Może rozporządzi, aby innych posłów wybierać do sejmu. Ale w takim razie, wybierzemy tych samych posłów, i pokażemy na swojem.

Teraz bracia moi, wierzcie mnie, co tylko dla waszego dobra, dla waszej nauki i przyjemności te Nowiny wydaję, a jestem taki sam, jak wy polak i katolik, wierzcie mi i posłuchajcie:

Oto teraz, gdy przeciw nam niemcy występują, strzeżmy się niezgody, podejrzeń. Łączmy się wszyscy, czy to panowie, czy księża, czy mieszczanie, czy lud wiejski, łączmy się jak bracia rodzeni, w obronie praw naszych. Jeden niczemu niepodoła. W połączeniu podołamy wszystkiemu.

Oto podajmy sobie bratnie ręce, niech znikną wszelkie niezgody, bo gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci zyska.

Niemcy myślą, że Wy Bracia moi, jesteście ciemni, głupi — że się dacie za nos wodzić i myślą, że jak posłowie wyjadą z Wiednia, to oni samych wieśniaków powołają i zrobią z nimi, co zechcą.

Otóż pokażcie, że macie rozum zdrowy i oszukać im się nie dacie.

Jakby posłowie wrócili, a nowych posłów wybierać kazano, wybierajcież tylko takich, co to mają nauki dużo i potrafią sobie z tymi uczonymi niemcami poradzić.

Co tam biedny wieśniak znaczy w Wiedniu? Po niemiecku wszystko radzą, po niemiecku się kłócą, a on nieświadomy tej mowy, siedzi jak głuchy i nic nie wié, o co chodzi.

Jeszcze raz Wam powiadam: Do rady Państwa trzeba ludzi uczonych, bo nieuka niemcy oszukają. Podatki nałożą ogromne, a nieuk na to nic nie powié, bo nie będzie umiał powiedzieć.

Najjaśniejszy Pan odbył podróż do Zagrzebia, głównego miasta Kroacji. Wszyscy radośnie witali monarchę. Ztamtąd udał się cesarz do Tryjestu, miasta, co leży blisko granicy królestwa Włoskiego. Król włoski, jako grzeczny sąsiad, wysłał na powitanie Najjaśniejszego Pana jednego z najstarszych jenerałów swoich. Nasz cesarz za to, ażeby się odwdzięczyć, posłał znowu ze swej strony jenerała z podziękowaniem za grzeczność do króla włoskiego. Teraz wielka przyjaźń panuje między naszym cesarzem a włoskim królem. O tej przyjaźni wyczytacie zaraz *w wiadomościach z dalszych krajów.*

WIADOMOŚCI Z DALSZYCH KRAJÓW.

Francja. Niby to tam zapewniają, że cesarz francuzki Napoleon, o wojnie żadnej nic nie myśli, ale mimo tego, wciąż wojsko musztrują, zbroją wojenne okręta. A wymyślają coraz broń straszniejszą. Oto na przykład, armaty wymyślili takie, że za jednym wystrzałem, kilkanaście kul z armaty wyleci na nieprzyjaciela. A i karabiny mają ogromnie straszne, takie co z jednego można, zanimby człek pacierz zmówił, może jakie sto razy wystrzelić. Jakby tam, na długi pokój się zanosiło, toby takie zbrojenia nie były potrzebne. Ale to wiecie tak. Prusaki jak przed trzema laty pobili nasze wojska, tak już przybrali sobie do głowy, że im wolno robić, co sami zechcą, że są tacy mocni. W takiej zarozumiałości, zaczepiają wciąż francuzów. Cesarz francuzki nie odpowiada na zaczepki, bo nie chce pierwszy rozpoczynać wojny, bo to rzecz sumienia, aby ni ztąd ni zowąd narażać ludzi na śmierć lub kalectwo. Otóżto Napoleon francuzki cesarz, zbroi się a czeka. Że to jednak za prusakiem zawsze moskal się ujmuje, bo sobie są krewni car moskiewski z królem pruskim, a że dwóch na jednego byłoby za wiele, to też mówią, że nasz cesarz

pomoże francuzkiemu, jeżeliby moskal prusakowi pomagał. Aleć to o tem niema nic pewnego.

Włochy. W wiadomościach z Wiednia, powiedzieliśmy wam dziś, że wielka panuje przyjaźń między naszym cesarzem a królem włoskim. Jak król włoski posłał swego najstarszego jenerała do Triestu na powitanie naszego cesarza, tak znowu nasz z podziękowaniem królowi za grzeczność, swego jenerała posłał. Tego jenerała cesarskiego, i król włoski i wszyscy ministrowie i naród włoski, bardzo grzecznie witają i robią mu wielkie honory. A i to wszystko dla tego, że i król włoski, chce na wypadek wojny, stanąć po stronie francuzów i naszego cesarza. Jakby więc prusak francuzowi wydał wojnę, no toby się obaj bili, i niezawodnie żeby francuz prusaka ze wszystkiem pobił swoją straszną bronią. Ale jakby moskal zaczął pomagać prusakowi, toby za francuzem ujął się nasz cesarz i król włoski, i obydwa poszliby na moskala, a zdałoby się też, żeby już raz tego dzikiego moskala tęgo pobić i odebrać mu kraje polskie, a przez to uwolnić i religję naszą i braci naszych od prześladowania.

Hiszpanja. Donoszą z tamtąd, że hiszpanie wypędziwszy niesprawiedliwą i wszeteczną królowę Izabellę, chcieli obrać sobie królem, Ferdynanda króla portugalskiego. Ale ten król ze swojem królestwem Portugalją ma dużo do roboty, więc nie przyjął królowania nad Hiszpanją. I dobrze zrobił, bo kto dwie sroki za ogon otrzyma, to najczęściej obie mu uciekną. Tak Więc Hiszpanie chcą podobno zamiast króla, wybrać sobie pięciu rządców, coby na ten przykład, jakby jaka rada gminna, albo powiatowa, krajem całym rządzili.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

4 kwietnia 1794 roku.

W pierwszym numerze tłómacząc wam jakim to sposobem kraje polskie dostały się pod panowanie Austrji, Prus, i Moskwy — obiecaliśmy wam powiedzieć o Kościuszce, co bronił na czele gromad wiejskich polskiej ziemi od rabunku moskiewskiego i pruskiego napadu. Przyjdzie czas, że o tem opowiemy wam kiedyś ze szczegółami. Dziś krótkiego posłuchajcie opowiedzenia. —

Kilka mil za Krakowem, w tej części polskiej ziemi, co zostaje pod panowaniem rządu moskiewskiego, leży wieś Racławice. W roku 1794, 4go kwietnia (75 lat właśnie temu) naczelnik Kościuszko z wojskiem polskiem i kilkunastu tysiącami wieśniaków, stał obozem w Racławicach. Moskale nadeszli a mieli i wojska moc ogromną i armat bardzo wiele. Naszych i przez połowę tyle nie było. Ale kto kocha ojczyznę i kto wolności swej broni, silniejszym jest od tego, co idzie na wojnę, aby rabować wolność. To też nie zlękli się nasi przemożnego wroga i uderzyli na niego śmiało, czem kto mógł. Wojsko bagnetami, a lud nasz kosą albo cepem. A był tam chłop z Racławic, nazywał się Bartłomiej Głowacki. Chwycił kosę w rękę, krzyknął na swoich: „Niech żyje Ojczyzna, dalej bracia za mną!“ i rzucił się na moskala, a za nim racławickie chłopy. Moskale strasznie z armat strzelali i dużo padało trupa i rannych dużo już jęczało. Śmierć najmilsza, gdy się w obronie Ojczyzny umiera. To też nie zważali chłopi, nie zważał Głowacki na armatnie strzały i sunął na czele swoich, wciąż naprzód i naprzód. I kosy polskiego ludu zmiatały jak trawę moskiewskie głowy. Wysiekli dużo moskali i nie było komu strzelać już z armat a Głowacki przyciągnął z chłopami 12 armat moskiewskich Kościuszce. W nagrodę tego męztwa na placu bitwy został Głowacki szlachcicem i oficerem wojska polskiego, a i wszyscy inni otrzymali nagrody.

Świetne to było zwycięztwo, ale po niem i klęski nastały, przemoc moskiewska zwyciężyła wreszcie, i moskale polską zabrali ziemię. Kościuszko umarł w kilkanaście lat potem na ziemi szwajcarskiej. Ciało jego sprowadzono do Krakowa i złożono w grobach królów polskich w kościele na zamku. Cesarz Ferdynand stryj naszego najjaśniejszego Pana, kazał wystawić Kościuszce śliczny marmurowy nagrobek w kościele na zamku krakowskim. A za Krakowem na Sikorniku przed czterdziestu kilkoma laty, usypano Kościuszce dla wiecznej jego pamięci ogromny kopiec. Ziemię do tego kopca z różnych stron Polski zwoziły i znosiły wszystkie stany: szlachta i księża, mieszczanie a najwięcej lud wiejski. Jak kto z was przyjedzie albo przyjdzie do Krakowa, niech wita serdecznem uczuciem ten kopiec Kościuszki, bo to był człowiek, co życie swoje całe poświęcił dla ludu, dla szczęścia narodu polskiego. Z dumą wspominajmy imię Kościuszki, bo to imię przyniosło chwałę narodowi polskiemu, bo imię to wielbi świat cały, bo imię Kościuszki szanują monarchowie.

Starać się będziemy, aby wam rozesłać później portret tego wielkiego człowieka. Chodzi tylko o to, ażeby się zebrało dużo prenumeratorów i żeby było za co zakupić te portrety. —

Wasza to rzecz teraz, pomagać mi w tej sprawie, przez liczne prenumerowanie Nowin.

ROZMAITOŚCI.

— Najjaśniejszy Pan, Cesarz nasz, darował 400 reńskich na wybudowanie cerkwi w Bojanie; 100 reńskich na dokończenie budowy cerkwi drewnianej w Luhach w powiecie doliniańskim, a 150 reńskich na odnowienie kościoła w Wojniczu.

— Donoszą do gazet, że w okolicy Tarnopola, blisko granicy krajów zostających pod rządem moskiewskiego cara, spadły w połowie marca ogromne śniegi tak, że prawie na łokieć wysokości pokryły ziemię. W kilka dni potem spadł deszcz nawalny, a śnieg stajał w jednym dniu. Ztąd zebrała się ogromna ilość wody, bo i ze śniegu i z deszczu, i woda ta zalała na 6 mil w około całą okolicę. Ogromne straty ponieśli przez to wszyscy tamtejsi gospodarze, a Bógby dał, żeby z tego powodu głód i nędza tam się nie dostały. Przez takie zalanie, ozimina zniszczała, grunta woda poszarpała.

— Jednym Pan Bóg bierze, a drugim daje. Oto, jak wiecie, nasze kopalnie soli w Wieliczce zalała nam woda i kto wie, czy będzie można uratować te kopalnie, z których przez sześćset lat mieliśmy soli dostatnio. Boski to dopust, bo nic bez woli Bożej. Ale też i Pan Bóg dopuszcza najczęściej nieszczęście na takich, co nie umieją szanować Bożych darów. Oto w Wieliczce rząd źle opiekował się kopalniami. Do zarządu przeznaczono niemców niedołęgów, co nie znali się na niczem i nie wiedzieli, jak czemu zaradzić. Przez nieostrożność tych panów zarządców, dostała się woda do kopalń na nasze nieszczęście. Ale, jak wam powiedziałem we wstępie, jednemu Bóg daje, a drugiemu bierze. — Oto w Prusiech pięć mil od stolicy pruskiej miasta Berlina jest miejsce Spernberg, gdzie już od lat wielu znajdowały się kopalnie gipsu. Mieszkańcy tamtejsi opowiadali sobie, że pod kopalnią gipsu znajduje się sól w wielkiej obfitości. Rząd pruski nakazał poszukiwania i w samej rzeczy znaleziono ogromne pokłady soli czystej i dobrej. Odkryto także sól w kraju Holsztyńskim leżącym daleko od nas na północ. Dotąd z naszej Wieliczki brali sól i moskale i prusacy, a teraz podobno my od prusaków brać ją będziemy musieli.

— W Ostrawie na Szląsku stał się smutny wypadek. Oto w kopalniach tamtejszych zapaliło się przez nieostrożność jednego robotnika. W skutek ognia zawaliło się sklepienie i ośmiu robotników zostało ciężko ranionych, a jeden zabity.

— Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. Oto moskale dla większego prześladowania polaków, i świętej wiary katolickiej pofolgowali wojsku tak bardzo, że dozwolili pierwszemu lepszemu prostemu żołnierzowi, jeżeli tylko ten żołnierz jest moskalem, na własną rękę katować i bić lud wiejski, znieważać księży katolickich, rabować kościoły nasze, palić, niszczyć dwory i wsie, zabierać grunta polskim gospodarzom, a oddawać je moskalom. Jednem słowem dozwolili robić wojsku, co mu się podoba. I cóż z tego wynikło? Oto wojsko rabowało póki miało co rabować w polskich krajach, biło i męczyło polaków, a teraz zaczyna się bić między sobą. Właśnie dowiadujemy się, że w mieście moskiewskiem Kronstadzie ośm tysięcy wojska stoczyło między sobą, jakby wojnę jaką. Oficerów i starszych, co odciągali od bijatyki, nikt i słuchać nie chciał, a nawet grożono im śmiercią. Dużo tam ludzi zginęło a jeszcze więcej jest poranionych. Tak to zawsze bywa. Jeżeli jeden drugiego do złych czynów namawia, to potem te złe czyny najczęściej temu namawiającemu zaszkodzą. Namawiano wojsko moskiewskie do bezprawia i gwałtów w Polsce, a teraz to wojsko robi bezprawia i gwałty samym nawet moskalom.

ROZMOWA WALKA Z JĘDRZEJEM.

Walek (witając Jędrzeja). Jak się macie Jędrzeju? zkądże to wracacie?

Jędrzej. Idę z plebanji od księdza proboszcza.

Walek. A cóżeście tam robili?

Jędrzej. Chodziłem podpisać adres do Ojca św.

Walek. To niby ten, co nam o nim na kazaniu ksiądz mówił.

Jędrzej. A jużcić nie inszy.

Walek. Powiedzcie mi no Jędrzeju, co to właściwie ten adres znaczy. Bo ja tam na kazaniu wszystkiego nie dosłyszał, a i zrozumieć było trudno, co ksiądz gadał.

Jędrzej. Chybaś spał w kościele, żeś nie słyszał. Cała parafja słyszała i wié, o co chodzi, a tylko ty jakoś zrozumieć niczego nie możesz.

Walek. Jak to było, tak było, dość na tem, że nie wiele wiem z tego wszystkiego i od was chciałbym się dowiedzieć. To też mój Jędrzeju nauczycie mnie, jak to trzeba rozumieć.

Jędrzej. Ha — no — to i dobrze. Słuchaj. Pięćdziesiąt lat temu, jak Ojciec święty papież wyświęcał się na księdza i pierwszy raz mszę świętą odprawił. Wszyscy więc katolicy z całego świata posyłają Ojcu świętemu powinszowania i życzenia, aby Go Pan Bóg w jak najdłuższe lata przy zdro-

wiu i życiu utrzymywał. Ale powinszowania takiego każdy katolik z osobna posłać przecież nie może, bo by Ojciec święty tyle listów czytać nie mógł. Tylko pisze się jedno takie powinszowanie, czyli adres, i ten adres księża Biskupi rozsełają po parafjach, a parafjanie go podpisują. Jak się już zbiorą wszystkie podpisy, to wtenczas adres ten pośle się Ojcu świętemu.

Walek (kiwa głową). Ej jakoś mi się to nie nadaje.

Jędrzej. Cóż takiego?

Walek. A jużcić to, żeby nie swoje pismo podpisywać.

Jędrzej. A przecież jeżeli przeczytam, a przeczytane podpiszę, to tak samo jakbym swoje własne pismo podpisał.

Walek. Ej, to musi być w tem jaka podrywka.

Jędrzej. Bajże baju! ot głupiś, cóżbyto za podrywka być mogła?

Walek. To pewnie do polaków zapisują, a Was otumanili.

Jędrzej. Co też ty Walku pleciesz! Alboś pijany — alboś już zgłupiał z kretesem.

Walek. A to czemu?

Jędrzej. No patrzcie i jeszcze się pyta. Najprzód, że do polaków nie zapisują, bom na własne oczy czytał adres do Ojca świętego, ten sam adres, com go podpisał a dotego wyczytałem w różnych gazetach, że w całym świecie także adresa podpisują. To też oczom własnym wierzę. A że ty taki głupi, że nawet czytać nieumiesz, jakby bydle nieme, toś sam sobie winien. Jak odrobisz swoje, toby Ci milej było coś przeczytać i dowiedzieć się przecież, co się w świecie dzieje, niż iść do karczmiska i spić się jak nieboskie stworzenie. Ale to taki leń z ciebie. Jeszcześ młody, to i mógłbyś się czytać sam nauczyć, ale ci się nic innego niechce, tylko gorzałki i hulanki. I chodzisz jak głupi, jakby cielak jaki, i nie wiesz coś za jeden.

Walek. Gadacie, czegóżbym nie wiedział, przecież jestem Walek Stelmaszyk chłop, chrześcianin.

Jędrzej. Przecież to jeszcze niewszystko — a jakiegożeś narodu?

Walek. A jużci Galicjak.

Jędrzej. A po jakiemuż gadasz?

Walek. A po polsku?

Jędrzej. A dlaczegóż niemiec gada po niemiecku?

Walek. A jużcić dlatego, że niemiec.

Jędrzej. A dlaczegóż ty gadasz po polsku, kiedyś galicjak?

Walek. Czy ja wiem.

Jędrzej. Otóż widzisz, żeby z ciebie był galicjak, tobyś mówił po galicyjsku. Ale że ty mówisz po polsku, to też jesteś polakiem; tak jak niemiec jest niemcem, bo ma niemiecką mowę, francuz jest francuzem, bo ma mowę francuzką, a i tak wszyscy podług mowy dzielą się na narody. A co, rozumiałeś?

Walek. A jużcić zrozumiałem.

Jędrzej. No to już wiesz teraz, żeś polak?

Walek. A wiem.

Jędrzej. A jakby też, jak powiadasz zapisywali kiedy do polaków co? jak myślisz, coby to miało znaczyć?

Walek. A jużci zdradę.

Jędrzéj. A jakąż to zdradę?

Walek. A ja sam nie wiem.

Jędrzej. A to czemuże gadasz kiedy nie wiesz.

Walek. A bo i inni tak gadają.

Jędrzej. Ktoby ta tak gadał. Chyba taki drugi wietrznik jak ty.

Walek. Oto widzicie Jędrzeju, mówią ludzie, że panowie zawsze nam na zdradzie stoją.

Jędrzej. Znowu pleciesz ni to ni owo. Przecież ci panowie razem z nami na jednej ziemi mieszkają, do jednego kościoła z nami chodzą, tak samo jak i my podatki opłacają, i tem się tylko od nas różnią, że się uczyli po szkołach i więcej umieją od nas. Przecież i oni tak samo po polsku gadają, jak i my i takimi samymi są, jak i my polakami. Oni mają i muszą mieć we wszystkiem ten sam interes co i my. To jakby co podpisywali, to tak samo i namby podpisywać należało. A jakby kto chciał zbierać podpisy na jaką rewolucję, toby rząd cesarski wiedział o tém i na to by nie pozwolił. A jeżeli tylko coś dzieje się otwarcie, głośno, to w tem żadnej rewolucji być nie może. No i cóż mi na to powiesz Walku?

Walek. A jużcić wszystko prawda, co mówicie.

Jędrzej. To ci się już nie będą przywidywać takie brednie jakieś gadał.

Walek. A prawda, że nie. Ale mnie to zawsze dziwne, żeby nie swoje pismo podpisywać.

Jędrzej. A jakżebyś ty podpisał swoje pismo kiedy pisać nie umiesz?

Walek. Ha, to i prawda. Ale jata zawsze przy swojem zostanę. Zostańcie z Bogiem Jędrzeju (odchodzi).

Jędrzej (sam do siebie). Gadajże tu do głupiego. Taki co nie umie czytać ani pisać, to nieprzymierzając żyje tak jakby nie człowiek. Ani się czego dowie, ani się o niczem przekonać nie

może, i nie wierzy nikomu ani sobie, ani drugiemu. Ot i Walek przyświadczył wszystkiemu, wszystko zrozumiał, a przecież odszedł ze swojem głupstwem.

Dobra to gadka: Szafranu nie przetrze, głupiego nie przeprze.

Książki pożyteczne
do czytania poleca się:

Nauka gospodarstwa rolnego na małych udziałach gruntów dla użytku włościan. Drukowano w Warszawie w r. 1868 kosztuje . . . . 37 c.

Poczciwość i praca czyli historja biednej sieroty. Drukowano w Warszawie w roku 1869 kosztuje . . . . 29 c.

Opowiadania pana Walentego rymarza z Podgórza. Napisał Grześ z Mogiły. Drukowano we Lwowie kosztuje . . 60 c.

Historja ks. Augustyna Kordeckiego przeora Paulinów obrońcy klasztoru Częstochowskiego. Napisał Kazimierz Góralczyk. Kosztuje . . . . 28 c.

Książki te bardzo pożyteczne, kupić można w każdej księgarni. Można także posłać pieniądze do redakcji „Nowin ze świata,“ a kupimy książkę jaką kto zechce i pod wskazanym adresem zaraz poszlemy.

Ceny zboża
w Krakowie.

		Żądają		Płacą	
		Złr.	c.	Złr.	c.
Pszenicy czerwonej .	korzec	9	30	8	75
Pszenicy białej . .	„	9	75	9	—
Żyta	„	7	15	6	80
Jęczmienia . . .	„	6	25	5	50
Owsa	„	4	50	4	—
Tatarki	„	6	25	5	50
Grochu	„	7	25	6	50
Fasola	„	9	—	8	50
Koniczyna czer. .	„	51	—	49	—

ODPOWIEDZI NA LISTY.

Wny. ks. Kanty, Leżajsk. Za Boże słowo, za błogosławieństwo kapłańskie, Boże zapłać!

Panu Łukaszowi Wiś. . . . w Chmielowie. Nowiny przez 6 miesięcy odbierać Pan będzie. Pierwszy numer zaraz po odebraniu pańskiego listu posłaliśmy.

Panu Stefanowi Bron. . . . . w Chrzanowie. Dziękujemy za pamięć. O wypełnienie obietnicy prosimy. Pańskie prace według możności z przyjemnością zużytkujemy.

Szanowne Bractwo Różańca śgo w Odrzykoniu. Nowiny posełać będziemy.

Wny ks. proboszcz Kluczycki w Pantalowicach. Odebraliśmy 1 fl. 50 c. Dziękujemy najuprzejmiej za łaskawą życzliwość.

Pan Leon Kasprzykiewicz w Radomyślu. Nie wiedzieliśmy o Panu, prosimy o wypełnienie obietnicy. Numer 1szy posłaliśmy Panu.

Panu Z..... Mań..... w T...... Przepraszamy. Odezwy do p. p. nauczycieli szkół niższych, przez pomyłkę dołączyliśmy kilku zupełnie innym osobom.

UWIADOMIENIA OD REDAKCJI.

„Nowiny ze świata“ prenumerować i odbierać można:

w Krakowie: w redakcji ulica św. Jana L. 300, oraz w księgarni Czecha w hotelu Drezdeńskim.
we Lwowie: w księgarni Sajfarta i Czajkowskiego.
w Poznaniu: w księgarni M. Leitgebera.
w Sanoku: w księgarni Karola Pollaka.
w Rzeszowie: w księgarni Pellara.
w Tarnowie: w księgarni W. Gazdy.

☞ Ci panowie przedpłaciciele, którym pocztą „Nowiny“ posełać trzeba, prenumeratę tylko wprost do redakcji posełać raczą. — Panowie przedpłaciciele zamieszkali w Krakowie, oraz Ci, którzy należą do urzędu pocztowego krakowskiego — raczą „Nowiny“ odbierać w księgarni P. Czecha w hotelu Drezdeńskim, za kartami prenumeracyjnemi, któreśmy wręczyli.

CZESŁAW PIENIĄŻEK, ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR, WŁAŚCICIEL I WYDAWCA.
CZCIONKAMI KAROLA BUDWEISERA.